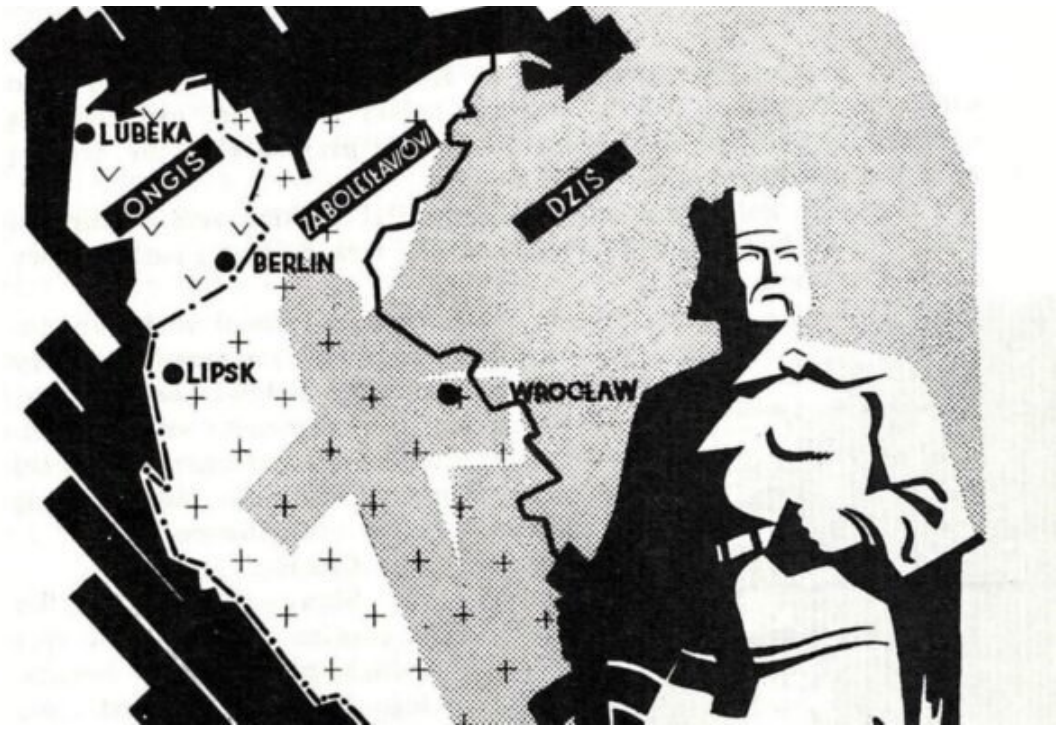
FUNDAMENTY

IDEA PIASTOWSKA CZY WIELKA POLSKA?

Jakub Siemiątkowski · 10 lutego 2025

Pokuśmy się o próbę sformułowania tego, czym właściwie ma być idea piastowska w XXI w. oraz o odpowiedź na pytanie, jak ma się ona do hasła Wielkiej Polski.



Ostatnimi czasy, w związku z przypadającym na rok 2025 millenium koronacji Bolesława Chrobrego, w kręgach narodowych często można usłyszeć o „idei piastowskiej". Jest to termin rozumiany chyba głównie intuicyjnie – mało kto sili się na konkretyzację przekazu, padają raczej ogólnikowe hasła niż realne postulaty. Owe intuicje idą w kierunku rozpoznania potrzeby wytwarzania narracji zakorzeniającej nasz współczesny przekaz ideowo-polityczny w dziejach ojczystych, i to tych dawniejszych niż przełom XIX i XX w. Dodatkowo pojawia się tu pokusa kontrowania w ten sposób narracji o idei jagiellońskiej, głębiej zakorzenionej w polskiej tradycji i reprodukowanej przez epigonów – robiących to w duchu tak idealistycznym, że sami Jagiellonowie byliby pewnie skonfundowani, patrząc na swoich niepożądanych spadkobierców. Pokuśmy się więc zarówno o próbę sformułowania tego, czym właściwie ma być idea piastowska w XXI w., jak i odpowiedź na pytanie, jak ma się ona do hasła Wielkiej Polski – popularnego w obozie narodowym, a również mało precyzyjnego.

O precyzję starać się warto. Dość wspomnieć, że – jak być może pamięta część czytelników – przed 2015

r. mianem „piastowskiej" określano orientację rządu Platformy Obywatelskiej, która ustami Radosława Sikorskiego deklarowała odwrót od polityki „jagiellońskiej" i dążenie do ściślejszej niż wcześniej strategicznej współpracy z Niemcami oraz głębszego i aktywniejszego uczestnictwa Polski w strukturach Unii Europejskiej. Wciąż jeszcze w literaturze to ujęcie spotkamy, a przecież jest ono krańcowo odległe od tego, co narodowcy mogą mieć na myśli, mówiąc o idei piastowskiej. Bez prób dookreślenia tej ostatniej – chyba już lepiej byłoby zarzucić używanie tego terminu.

Zacznijmy jednak od drugiego rozważanego w niniejszym artykule hasła. Postulat Wielkiej Polski bywa rozumiany na najróżniejsze sposoby. Dla jednego Wielka Polska to państwo polskie realizujące swoje interesy – godny następca jego historycznych poprzedników. Dla innego będzie to po prostu Polska rządzona przez narodowców, jako nosicieli... idei Wielkiej Polski. Często pewnie jeszcze spotkamy się z tym terminem w rozumieniu terytorialnym – w zakątkach prawicowego czy wprost endeckiego Internetu gdzieniegdzie da się wciąż znaleźć „mapy Wielkiej Polski", sięgającej od Odry po Zbrucz, albo i od Łaby po Dniepr, wedle uznania, bujnej fantazji, ale chyba głównie stopnia oderwania ich autorów od rzeczywistości. Ta niejednorodność rozumienia kontrastuje z nadużywaniem omawianego terminu: wszak śpiewamy o Wielkiej Polsce w *Hymnie młodych*, nawet ostatni Marsz Niepodległości szedł pod hasłem „Wielkiej Polski moc to my!" – iluż z nas zaprzątało sobie głowę rozważaniem, o co właściwie chodzi? Może więc przyjdzie nam z pomocą międzywojenny obóz narodowy?

I tu spotka nas rozczarowanie. Niestety, także w dwudziestoleciu międzywojennym termin ten nie doczekał się doprecyzowania. Napisane przez prof. Rafała Łętochę hasło „Wielka Polska" w wydanej przez IDMN *Encyklopedii ruchu narodowego* rozpoczyna się stwierdzeniem: „Idea Wielkiej Polski wydaje się być jedną z najbardziej niedookreślonych i najmniej skonkretyzowanych w myśli narodowej". W zależności od okresu i od konkretnej grupy pojawiały się jej różne interpretacje, generalnie jednak – dopowiada znany badacz – odnosi się ów termin raczej do myśli „młodych" obozu narodowego, z ich antyliberalnymi wizjami środkowoeuropejskiego mocarstwa, które będzie potężne siłą zarówno własnej państwowości, wojska i systemu ekonomicznego, jak i ducha oraz kultury. W szczegółach, podkreślmy raz jeszcze, różnice rozumienia terminu były spore.

Żeby jeszcze skomplikować sprawę, dodajmy, że hasło Wielkiej Polski wykracza poza obóz narodowy. Wszak zdarzało się go używać na przykład konkurentom endeków z obozu piłsudczykowskiego. Sam Marszałek mówił, że „Polska będzie wielka albo nie będzie jej wcale", o Wielkiej Polsce rozprawiał jego następca, Rydz-Śmigły, a następca niedoszły, zmarły niedawno lider KPN Leszek Moczulski, swoje oddanie Wielkiej Polsce deklarował przed PRL-owskim sądem.

Wróćmy jednak do kręgów narodowych, wszak to one w III RP hasło Wielkiej Polski na powrót wzięły na sztandary, niespecjalnie przejmując się tym, że niewiele za nim stoi. Właściwie nikt, aż do wydania niniejszego numeru „Polityki Narodowej", nie silił się w ciągu minionych kilkunastu lat, a pewnie i dłużej, na podjęcie tego tematu. A warto byłoby chyba wiedzieć, o czym się mówi, nawet jeśli uznamy, że Wielka Polska ma być tym naszym środowiskowym „mitem" – bo ktoś przecież może stwierdzić, że mity generalnie są niedookreślone. Już Sorel tak pisał, tyle tylko, że nawet jego – chybiony ostatecznie – mit strajku generalnego jednak bazował na jakimś konkrecie.

Z drugiej strony, niejako intuicyjnie czujemy, czym ta Wielka Polska mogłaby być. Piszemy więc na łamach naszego pisma o rozwoju infrastrukturalnym, o suwerennej zakrojonej na szeroką skalę polityce

zagranicznej z uwypukleniem postulatu integracji naszego regionu, piszemy o narodowym charakterze państwa. Wiemy, że powinno to być państwo nowoczesne i zdolne sprostać nadchodzącym zagrożeniom, ale też wyrastające z określonych korzeni, pamiętające o źródłach polskości. Elementem mitu Wielkiej Polski – swego rodzaju „tłem" dla wdrażania postulatów dotyczących współczesnej polityki, dla nasycania go nową treścią – musi być oczywiście odwołanie do tego, co było wielkie w naszych dziejach. I pewną pomocą mogłoby być tu sięgnięcie do źródeł naszej państwowości, ale i korzeni naszego narodu – właśnie do Polski Piastów. Zbiega się to co prawda z 1000. rocznicą koronacji naszego najwybitniejszego monarchy, ale nie to powinno być najistotniejsze. Wszak rocznice służyć mają przypominaniu prawd raczej niż ich konstruowaniu. Chodzi więc o poszukiwanie fundamentów polskości i uwypuklenie w niej tych elementów, które zinterpretowane w twórczy sposób mogłyby umacniać naszą narodową tożsamość.

Pewnym problemem będzie tu oczywiście nasza paradoksalna ahistoryczność. Paradoksalna, bo uchodzimy za naród w historii zanurzony – a jednak to tylko pozory. Polacy, jeśli interesują się historią, koncentrują się głównie na XX w., przede wszystkim na II wojnie światowej bądź walce z komunizmem. Dość duże jest zainteresowanie II RP, natomiast – popularne przed 1989 r. – powstania XIX-wieczne już nas nie interesują. Z historii dawniejszej pewnym uznaniem cieszy się XVII w. – trudno powiedzieć, czy jest tak przez wciąż dużą recepcję filmów Jerzego Hoffmana, przez wykraczający swoją popularnością poza samą Polskę mit husarii czy może przez propagowane w kręgach intelektualnych narracje republikańskie. Nawiązania do dalszej przeszłości – do polskiego średniowiecza – są rzadkie. A przecież jest to okres, który mógłby dostarczyć nam większej liczby sugestywnych, atrakcyjnych odwołań niż nasza historia najnowsza: przepełniona martyrologią, klęskami, kolejnymi ludobójstwami. Jest to też czas pod wieloma względami – jak zobaczymy – górujący nad szlachecką Rzeczpospolitą, bardziej od niej atrakcyjny.

Zastanawiając się, czego potrzeba Polsce przyszłości, znajdziemy zadziwiająco wiele punktów odniesienia w pierwszych wiekach istnienia naszego państwa, ze szczególnym uwzględnieniem epoki współtwórcy Polski – Bolesława Chrobrego. Mając oczywiście świadomość, jak bardzo różniły się ich czasy od obecnych, świadomość, że właściwie nie istniał jeszcze wówczas naród polski w obecnym tego słowa znaczeniu, postarajmy się opisać te płaszczyzny, na których rządy piastowskie mogłyby być dla nas inspiracją – historycznym punktem odniesienia dla idei Wielkiej Polski.

lustracja z książki „Ziemia gromadzi prochy" Józefa Kisielewskiego

Silne państwo

Tym, co wyróżnia się już na pierwszy rzut oka, gdy omawiamy dzieło Piastów, jest zasada państwa. Istotą władzy Piastów była silna władza wykonawcza, budowa silnych i spełniających swoje zadanie instytucji państwowych. Nie ma też wątpliwości, że sam organizm państwowy był przez nich budowany świadomie, w myśl ideologii władzy dynastii. Służyło temu nie tylko przyjęcie nowej wiary, wraz z całym sprowadzonym z Zachodu asortymentem środków służących umacnianiu struktur państwa – widzimy ów proces również w szczegółach.

Piastowie świadomie tworzyli podstawy prawne państwa. Kazimierz Wielki kodyfikował prawo dla Polski, ale z kroniki Thietmara wiadomo, że i Chrobry był prawodawcą. Brutalnie stał na straży prawa kościelnego. Wprowadzał surowe kary za cudzołóstwo, za jedzenie mięsa w Wielkim Poście kazał wybijać zęby.

Badacze sądzą, że i to miało wymiar polityczny – surowe prawo wskazuje na konieczność narzucenia posłuszeństwa niepokornym z pewnością możnowładcom. Jak dowodzi współczesny mediewista prof. Roman Michałowski, radykalnej, prowadzonej przy użyciu przymusu polityce wprowadzania postów przez Bolesława towarzyszyć mogła jeszcze bardziej państwotwórcza intencja – miała to być swego rodzaju manifestacja polityczna, dążenie do wyróżnienia własnego ludu jako tego, który do sprawy podchodzi poważniej niż ludy sąsiednie. Michałowski pyta wprost: „może Chrobremu chodziło o coś więcej: o stworzenie własnego narodu"? Wskazywałby na to fakt, że około roku 1000 istniejący już zapewne od jakiegoś czasu etnonim „Polacy" oraz nazwa „Polska" wypierają inne określenia. Wszak wtedy właśnie państwo zaczyna bić monetę z nowym mianem. Historyk uważa, że rozszerzenie nazwy „Polska" było świadomą decyzją ideologiczną Bolesława I: „cały kraj, którym rządzę, jest Polską, wszyscy moi poddani są Polakami. Chrobry stworzył Polskę w aspekcie ideowym". Wspólna nazwa to rzecz bardzo istotna, to element kreowania tożsamości, jeden z najważniejszych – dowodził w swojej klasycznej pracy *Świt narodów europejskich* Benedykt Zientara, opisując przyjmowanie etnonimów przez średniowieczne elity państw zachodnioeuropejskich doby pokarolińskiej. Chrobry – jakby świadomy tego faktu – decyduje się prowadzić taką politykę bardzo wcześnie. Przystaje to do ambicji władcy rzucającego wyzwania mocarstwom, ambicji sięgających poza horyzont dawnej polityki plemiennej – ale i władcy świadomie zapożyczającego zachodnie koncepcje polityki, którą można byłoby nazwać tożsamościową. Może więc biograf Bolesława Stanisław Zakrzewski, widzący w nim „pierwszego w Polsce Polaka o świadomości narodowo usamodzielnionej", wcale nie przesadzał?

Wspomnieliśmy, że i Chrobry był prawodawcą, ale w jego życiorysie uwidacznia się instynkt polityczny pozwalający zidentyfikować rzeczy istotniejsze niż prawo. W maju 992 r. Bolesław najpewniej sprzeniewierza się woli ojca, który chciał podzielić swoją spuściznę pomiędzy synów – wypędza ich, razem z macochą Odą. Prof. Andrzej Nowak w swoich *Dziejach Polski* nazywa to nawet „pierwszym zamachem majowym", trafnie identyfikując dylemat stojący przed naszymi oboma wielkimi przywódcami, rozdzielonymi dziewięcioma stuleciami: legalizm czy zagrożona przez czynniki zewnętrzne niepodległość? Będąc świadomym ważnej, państwotwórczej roli prawa, Chrobry wiedział, że interes państwa, jego spoistości, stoi wyżej, a w określonych warunkach wymaga to działań pozaprawnych. A być może jeszcze wtedy myślał głównie o swoim własnym interesie, z którym to interesem zbiegł się interes rodzącej się Polski? Istotne, że instynkt go nie zawiódł – może nie byłoby nas tu dziś, gdyby zachował się biernie i dostosował się do tego, czego wielu od niego oczekiwało.

Mówi się czasem o zbyt mocno obciążającym lud i elity panowaniu Chrobrego. Już w początkach swoich rządów kazał on oślepić Odylena i Przybywoja – dwóch możnych, przewodzących stronnictwu opowiadającemu się za Odą. Pokolenie później możnowładcy stawiają zapewne aktywny opór Mieszkowi II, a i burzy się w tych latach prosty lud. Żywa jest w nim pamięć dawnej wolności – tej sprzed czasów piastowskiego „ucisku". To geneza reakcji pogańskiej, która niemal pogrążyła nasze państwo. Widzimy wątek buntu i w czasie rządów Bolesława Śmiałego, którego tragiczny konflikt z biskupem Stanisławem doprowadza do obalenia króla przez elity. Nasza XI-wieczna historia notuje imiona Masława, a później Sieciecha, którzy bądź to poprzez otwarte wypowiedzenie posłuszeństwa Piastom, bądź negatywny wpływ na księcia, osłabiali młode państwo. Już wtedy widać, jak zalążki społeczeństwa polskiego zdolne są wywierać wpływ na porządek polityczny – stawiać się strukturom władzy. Choć nie można wątpić w aktywną rolę elit w jej wzmacnianiu – przecież Piastowie nie budowali państwa sami – to bywa ów wpływ destrukcyjny. To prefiguracja późniejszej, jakże zgubnej, przewijającej się przez różne karty naszych dziejów anty-

nomii państwo-naród. Czy przypisywane nam, nie bez racji, skłonności do warcholstwa można rozpoznać już wtedy? Pewnie byłaby to przesada – w innych krajach widzimy podobne tendencje oporu wobec władców nazbyt energicznych, obciążających poddanych swoją aktywną polityką i wdrażanymi zmianami. To myśmy jednak owej słowiańskiej anarchii w późniejszych epokach nie potrafili okiełznać.

Jeszcze wówczas jednak przewagę w tej rywalizacji w sposób oczywisty ma państwo. To rozbicie państwa po dekompozycji porządku ustalonego w statucie Krzywoustego sprowadza na nas rozciągnięty na niemal dwa wieki kryzys. Idea jedności państwa ciągle jednak żyje – z początku w wąskich elitach, z czasem rozszerza się. Swoją rolę odgrywa tu mit członków św. Stanisława, cudownie zrastających się – tak samo jak miało zrosnąć się podzielone państwo polskie. Wysiłki te orientują się nieprzypadkowo na dynastię – swoje nieskuteczne, acz wytrwałe wysiłki podejmują Henrykowie śląscy, Przemysł II, a w końcu Władysław Łokietek i jego syn Kazimierz. Umyka nam często fakt, że przez ponad 400 lat historii, przez 2/5 naszych dziejów, pojęcie państwa było u nas ściśle zrośnięte z dynastią piastowską. To za ostatniego z Piastów wykształca się pojęcie Korony Królestwa Polskiego – obejmującego całość ziem polskich, organizującego już społeczeństwo państwa nadrzędnego wobec samej osoby monarchy.

To ważny element rodzącego się również w państwie Piastów polskiego republikanizmu – kojarzonego przeważnie z czasami swojego upadku w XVII, a szczególnie XVIII w., ale przecież do pewnego momentu stanowiącego raczej powód do dumy niż wstydu. Jego pierwociny widzą niektórzy już w kronice Galla Anonima, choć częściej umiejscawia się je w końcowych latach XII w., w czasach zjazdu w Łęczycy i kroniki Wincentego Kadłubka. Mimo, że tym okresie pozycja monarchy jest oczywista i niepodważalna, to już wówczas nazywa mistrz Wincenty nasze państwo Rzeczpospolitą – rozumie ją jako byt odrębny od samego monarchy, jako państwo obywateli, dla których najwyższym prawem jest ojczyzna, a tej z kolei mają oni obowiązek bronić. Pierwsze wieki naszego bytu państwowego w ogóle charakteryzuje militarny charakter wspólnoty, zmuszonej do stawiania czoła zagrożeniom zarówno w czasach drużyny książęcej, jak i rycerstwa doby ostatnich Piastów. Elita państwa walczy za nie z bronią w ręku – tak właśnie legitymizuje swoją pozycję społeczną.

> Idea piastowska to więc idea silnego państwa – stanowiącego formę kształtującą naród. Liberalnym dogmatykom, uprzedzonym do silnego państwa, przypomnijmy Dmowskiego, który pisał: „Nie naród tworzy państwo, lecz państwo tworzy naród". Do wątku tego przyjdzie nam za chwilę wrócić, gdy omawiać będziemy formowanie się narodu polskiego wokół dynastii.

Idea piastowska to również koncept silnej władzy, dowartościowujący wątek mocnej egzekutywy. Polakom, rozmiłowanym w wolnościowym ustroju Polski szlacheckiej, we frazesie republikańskim i kulcie demokracji, niestety także tej liberalnej, należy na nowo podsunąć wątek dowartościowania silnego rządu – a mamy jego przykładów w swojej historii niewiele. W ciągu ostatnich stuleci właściwie tylko rządy sanacyjne oraz PRL (do tych drugich ogół raczej nie zapała żywiołową sympatią) można rozpatrywać w takich kategoriach. Podobnie jest ze sprawczością polityczną, której nasi rządzący najczęściej mieli niewiele. Ideę piastowską będzie więc na tym polu wyrażał postulat działania politycznego w opozycji do jałowego sporu i dywagacji. Idea piastowska to wreszcie idea prekursorska względem współczesnego, potrzebnego w dobie realnego zagrożenia ze strony Rosji, hasła militaryzacji narodu – biorąca swój po-

czątek w szczególnej roli drużyny książęcej, z której wywodziła się elita rządząca.

Państwo narodowe?

Oczywiście byłoby nadużyciem stwierdzenie, że Polska piastowska była państwem zorientowanym na model monoetniczny. Byłoby wręcz anachronizmem stosowanie tego terminu w odniesieniu do X czy XI w., kiedy różnice pomiędzy plemionami słowiańskimi nie były jeszcze bardzo silne. W latach Polski Ludowej wielki historyk Henryk Łowmiański snuł domniemania, że Chrobremu mogło zależeć na stworzeniu wielkiego państwa Słowian zachodnich – wszak przez krótki okres zajmował Czechy, nieco dłużej Morawy, Słowaczyznę czy Łużyce, generalnie interesował się Połabiem – trudno jednak uznać tę tezę za możliwą do udowodnienia. Raczej po prostu nasz władca wcielał do swojego państwa te terytoria, które był w stanie utrzymać. Mowa nie tylko o ziemiach zamieszkanych przez plemiona uznawane za „polskie", ani nawet słowiańskie. Znane są ambicje Chrobrego do objęcia swoją władzą również zamieszkiwanych przez Bałtów Prus. Jak z kolei twierdzą badacze, już w czasach Mieszka i Chrobrego, toczących boje o Grody Czerwieńskie, stanowiły one obszar przenikania się plemion lechickich i ruskich, dalekich wówczas zresztą jeszcze od tego poziomu odmienności, który znamy z późniejszych wieków. Przejmując w XIV w. Ruś Czerwoną, Kazimierz Wielki zetknął się tam już z elitami ruskimi, świadomymi swojej etnicznej odrębności od Polaków. Na tyle świadomymi, że jeszcze 200 lat później, w dobie zawierania unii lubelskiej, swoją ruskość są one w stanie odkryć na nowo, w kontakcie z Rusinami znad Dniepru – dowodzi w wydanej niedawno głośnej książce Natalia Starczenko. Nawet jednak jeśli uznać, że nie było to wynikiem świadomie prowadzonej polityki, faktem jest względna zwartość etniczna Polski piastowskiej – generalnie odróżniająca ją od przynajmniej części późniejszych form państwa polskiego.

Istotniejsze będzie chyba jednak co innego. Miarą znaczenia dynastii Piastów w naszych dziejach jest to, że wokół niej zaczął kształtować się świadomy naród – mówiliśmy już o republikanizmie, rozwińmy ten wątek. Trudno nie dopatrywać się początków żywego poczucia wspólnoty już w czasach monarchii wczesnopiastowskiej, charakteryzującego gdzieniegdzie także lud. Kronikarze, także ci niechętni Polsce, notują poświęcenie, z jakim walczyli obrońcy Niemczy, a wiek później Głogowa. Była to więź zapewne niezbyt wyrafinowana, ogarniająca pewnie niewielki procent ludności związanej z księciem i strukturami państwa, ale nie mamy ani istotnego powodu, ani chyba prawa bagatelizować jej intensywności. Sam Bolesław Krzywousty – jak podaje współczesny mu Gall – miał zadeklarować, że „raczej jest gotów umrzeć za ojczyznę niż służyć innym narodom". W późniejszych wiekach potężnieje liczba odnotowywanych wypowiedzi tego typu. Choć pojęcie narodu nie nabiera w średniowieczu tak wyraźnego kształtu jak w erze nowoczesnej, to jest jasne, że już w dobie rozbicia dzielnicowego ono występuje. W czasach XIII-wiecznych walk o zjednoczenie kraju wiąże się to z żywym oporem przeciw kolonizacji niemieckiej. Postacią sztandarową dla tego momentu historii jest wierny Piastom arcybiskup gnieźnieński Jakub Świnka – jedna z wybitniejszych postaci polskiego średniowiecza. Skrajnie antyniemiecki, sam swoim przykładem zadaje kłam popularnym gdzieniegdzie twierdzeniom, jakoby czynnik etniczno-narodowy w średniowieczu nie odgrywał istotnej roli. Pod jego naciskiem, na mocy postanowień synodu w Łęczycy z 1285 r., stwierdzono, że na ziemiach polskich to w języku polskim w czasie mszy mają być odmawiane modlitwy, ewangelie i kazania. Świnka wydał też zakaz piastowania funkcji rektorskich i nauczycielskich nieznającym polskiego. W źródłach czytamy wówczas o narodzie polskim (*gens Polonica*), chroniącym swój język i obyczaje przed narodem niemieckim (*gens Theutonica*), mowa jest wprost o groźbie wytępienia narodu polskiego. To czasy zupełnie świadomej polityki tożsamości: Tak jak wcześniej Krzywousty zleca Gallowi

spisanie kroniki, w której Chrobry opiewany jest jako wzór władcy, tak synod łęczycki poleca, by w każdym kościele katedralnym i kolegiackim przechowywano i śpiewano historię św. Wojciecha – o pobożnym duchownym i wielkim Bolesławie, który wykupił jego ciało. Już wtedy mit Chrobrego i dynastii, której był współtwórcą, jednoczy Polaków.

Dążąc do zjednoczenia kraju, doprowadził też Świnka do jednej z ostatnich koronacji piastowskich – dzięki jego staraniom koronę włożył na skronie Przemysł II. Później, po kilkuletnim zbliżeniu z Przemyślidami, abp Świnka toruje drogę do władzy Władysławowi Łokietkowi. Wokół działań tego ostatniego dalej prowadzona jest walka z zalewem niemieckim. W 1312 r. w Krakowie polski lud przeprowadza nawet rzeź mieszczan niemieckich. Mordowano wówczas tych, którzy – według późniejszych podań – nie potrafili wymówić poprawnie trudnych dla nie-Słowianina słów „soczewica", „koło", „miele", „młyn". W pochodzącej z tego okresu *Pieśni o pewnym krakowskim wójcie Albercie*czytamy dosłownie o zwodniczej „naturze niemieckiej". Trudno po chrześcijańsku pozytywnie oceniać takie działania, ale w analizie zjawiska ówczesnego etnocentryzmu może nie będzie to najistotniejsze. Dążenie do jedności państwowej integralnie splata się wówczas z działaniem na rzecz jedności narodowo-etnicznej. Wszystko to pod sztandarem dążenia do odbudowy państwa Piastów.

Z pewnością nie jest Polska piastowska państwem narodowym w XIX- czy XX-wiecznym stylu – taka być nie mogła, bo ludzka cywilizacja i poziom rozwoju ówczesnych wspólnot politycznych stały zbyt nisko, ale widać w niej znamiona tego, czym się kiedyś stanie. Owszem, państwo Piastów sięga w swoich najlepszych czasach ziem etnicznie niepolskich. Jest to wszakże wątek poboczny – rdzeń elity jest w Polsce piastowskiej jednorodny. Nie ma ona przeważnie ambicji ani – co pewnie istotniejsze – możliwości tworzenia imperium obojętnego na etniczną przynależność. W tym sensie Polska piastowska jest na tle jej jagiellońskiej następczyni dość wsobna, co bynajmniej nie stanowi zarzutu wobec niej, a może i atut. Współczesny świat oszalał bowiem na punkcie różnorodności, co udziela się niejednokrotnie także kręgom polskiej prawicy. Tymczasem „rzeczywista wspólnota może istnieć tylko między ludźmi do siebie podobnymi", pisał liberał, ale przede wszystkim uważny obserwator Tocqueville. Jedność jest generalnie istotniejsza niż różnorodność i na tle innych wielkich epok naszej historii to dzieje Polski piastowskiej tę tendencję reprezentują być może najsilniej. Mowa tu o płaszczyźnie czerpania wzorców z historii – bo pewnie niejeden Polak doby jagiellońskiej zadziwiłby się nad faktem, że jego epoka jest dziś ukazywana w charakterze obojętności na kwestie etniczne, ale o tym jeszcze wspomnimy. Pewien archetyp jednak funkcjonuje – wobec Polski piastowskiej jego wytworzenie się byłoby chyba niemożliwe. To Piastowie i ich elity wychowali naród polski.Pozostając w sferze aktualizacji przekazu mogącego wypływać z określonej interpretacji wzorca historycznego, idea piastowska jest dziś ideą państwa narodowego – wręcz syntezy narodowo-państwowej. Będzie to więc budowanie zintegrowanej wspólnoty politycznej, opartej na lokalnej tożsamości, integrującej raczej blisko ze sobą spokrewnione niż obce sobie grupy, zorientowane na ideał jedności – w pewnej kontrze wobec modnej wśród wielbicieli Rzeczypospolitej szlacheckiej koncepcji różnorodności, ale też gloryfikacji sporu politycznego. Idea piastowska zakłada realizację polskiej wspólnoty opartej na jedności etnicznej, wykuwającej swoją przyszłość w walce o swój interes – a nie na abstrakcyjnych ideach w rodzaju hasła narodu jako wspólnoty zgrupowanej wokół pojęcia wolności.

Państwo i lud

Na przestrzeni ostatnich wieków wielu publicystów – od lewicy po prawicę – w afirmatywnym tonie podkreślało fakt, że jeszcze w czasach Piastów Polski nie dotknęły tak wyraźne podziały stanowe jak później.

Oczywiście istniała drużyna, a później stopniowo wykształcało się rycerstwo, jednak – w przeciwieństwie do schyłkowych wieków Rzeczpospolitej – była to grupa ludzi, na której spoczywał obowiązek: walka o władcę i państwo z bronią w ręku. Elita, która z faktu urodzenia się na wyższym stopniu drabiny społecznej musiała ponosić trudy, a nie tylko korzyści. Elita, do której bariery nie były tak szczelnie zamknięte. Państwo Piastów to model bliższy ludowi, niedotknięty rozwarstwieniem mającym genezę w XV-wiecznych przywilejach szlacheckich – społeczne różnice są w nim mniejsze, a możliwość wejścia do elit jest nieporównanie większa dla osób z niższych warstw społecznych. Źródła datowane jeszcze na późne średniowiecze wspominają o tym, jak polscy monarchowie utrzymywali relacje z osobami bardzo niskiego nawet pochodzenia. Jest to przeciwieństwo elitaryzmu charakterystycznego dla epoki szlacheckiej. W sarmackiej Rzeczypospolitej, gdzie stany rozdzielały dość ściśle wykreślone, trudne do formalnego przekroczenia granice, takie zachowania byłyby nie do pomyślenia. W Polsce szlacheckiej chłop nie traci może człowieczeństwa, ale jest kimś jakościowo innym – przeznaczonym do bycia rządzonym, wykonywania poleceń. Szlachta dorabia sobie odrębny, sarmacki rodowód – nie chce mieć z potomkami Chama już zupełnie nic wspólnego. A przecież jeszcze sami Piastowie oparli swój mit dynastyczny na pochodzeniu od chłopa – Piasta Kołodzieja. Zauważmy, że czescy Przemyślidzi w trakcie obrzędu koronacyjnego przywdziewali ubrania wieśniacze, na wzór założyciela rodu, swojego odpowiednika Piasta – Przemysła Oracza. Choć nie wiemy dziś nic o analogicznych obyczajach obowiązujących w polskiej dynastii panującej, można założyć, że stosunek jej przedstawicieli do warstw niższych był zbliżony. Sami Piastowie nie uważali się już co prawda za chłopów, ale to przecież istotna różnica – elity Polski średniowiecznej były w stanie znaleźć jakiś wspólny mianownik dla wszystkich warstw społecznych, nie wyłączając nawet samego panującego, tymczasem później byłoby to już bardzo trudne. Znamienne, że jeszcze w średniowieczu – inaczej niż w dobie dominacji modelu sarmackiego – znajdziemy wśród naszych elit ujęcia zakładające, że naród polski wykracza poza stan rycerski i duchowieństwo. Włączani są do niego nieraz mieszczanie i chłopi, choć oczywiście sami przeważnie nie mieli tego świadomości. To dość istotne świadectwo, jakiemu regresowi uległo postrzeganie tych zagadnień w epokach późniejszych. Nie jest przypadkiem, że nawet XIX-wieczni polscy lewicowcy do okresu piastowskiego podchodzili często inaczej niż do późniejszych dziejów naszego królestwa. Jeden z ideologów Towarzystwa Demokratycznego Polskiego, niecierpiący królów Jan Nepomucen Janowski, darzył szczególną atencją Bolesława Chrobrego, jako monarchę ludowego. W ogóle część demokratów, nie wyłączając bardzo radykalnego Edwarda Dembowskiego, skłonna była widzieć w pierwszych naszych piastowskich władcach raczej wodzów narodu niż monarchów *sensu stricto*. Pisze się o ich przymiotach wojennych, a nawet sugeruje się elekcyjność ich tronu. Z kolei o admiracji nie tyle nawet lewicy, co ogółu potomnych dla „króla chłopków", jak zwano Kazimierza Wielkiego, wiadomo dość powszechnie.

Czerpiąc dziś z tego wzorca, wypada nam wysnuć zasadę ludowości zamiast kastowości – zasadę solidaryzmu społecznego i walki z rozwarstwieniem. Współczesna idea piastowska nie neguje koncepcji elity narodowo-państwowej, bo taką zna każda wspólnota polityczna. Elita jednak musi ponosić realne obowiązki na rzecz państwa, a nie koncentrować się wyłącznie na gromadzeniu majątku. Musi rekrutować się z ludu, na podstawie kompetencji, przydatności ojczyźnie. Nie może być wyalienowana z mas. Bliższa temu modelowi jest zasada krążenia elit niż ich skostnienia.

Suwerenność i aktywna polityka międzynarodowa

Polskę Piastów charakteryzuje też – przynajmniej w jej szczytowych momentach – bardzo aktywna, ener-

giczna polityka, w której da się wyróżnić konkretne wektory. Podstawowym jest zasada zachowania suwerenności – może jeszcze nie suwerenności w ujęciu nowożytnym, ale sens zastosowanego tu sformułowania nie jest aż tak bardzo odległy od znanego nam obecnie. Nasi władcy nie chcieli podlegać innym ośrodkom i – gdy tylko były ku temu warunki – walczyli o swoją niezawisłość. Szczególnie dotyczy to faktycznej niezależności od czynnika niemieckiego, gdyż to Niemcy byli wówczas, najpierw jako cesarstwo, a później jako Zakon Krzyżacki, głównym dla nas zagrożeniem. Jednocześnie jest to asertywna polityka również wobec Czech czy Rusi – początkowo znacznie od nas silniejszych. Dają się już za Piastów dostrzec ambicje do przewodzenia regionowi, później znacząco rozwinięte – potrafimy wywierać wpływ na to, co się dzieje w Czechach i księstwach ruskich, sprzymierzamy się z Węgrami. Już Chrobry ma ambicje rozciągać swoje wpływy od Soławy aż po Dniepr, od Bałtyku po Słowaczyznę. Nie są to czcze rojenia – ma to wszystko umocowanie we wzmacnianym wewnętrznie przez dynastię organizmie państwowym.

O suwerenizmie Piastów świadczy już samo dążenie do niezależnej organizacji kościelnej. Rozpoznajemy je już za Mieszka. Widać tu rosnącą rangę międzynarodową Polski. Pierwsze arcybiskupstwo w naszym kraju powstaje już w 1000 r. – rywalizujące z nią Czechy, starsze i bardziej rozwinięte cywilizacyjnie, za to niebędące w stanie uniezależnić się od niemieckiego protektora, utworzą swoje dopiero w XIV w. Ma to w ogóle wymiar antyniemiecki – oczywiście na wielu etapach Piastowie są zmuszeni uznawać ich wyższość, wchodzić w stosunki zależności od Niemiec, ale nawet w ich ramach starają się zachowywać maksymalną niezależność. Wielcy polscy władcy doby piastowskiej mimo teoretycznie mniejszego potencjału są w stanie bić w polu najpotężniejszego człowieka Europy – króla niemieckiego i cesarza, jak Bolesławowie Chrobry i Krzywousty, bądź, jak Bolesław Śmiały i Kazimierz Wielki, rywalizować z Cesarstwem niemal jak równy z równym. Same trzy wojny Chrobrego z Niemcami – by pozostać przy związanej z nim rocznicy – to jedna wielka walka o uznanie faktycznej suwerenności Polski, wyraz ambicji, by dorównać innym, by nie zginać przed nimi karku. To stały imperatyw polityki księcia, a przecież jeszcze Mieszko był lennikiem cesarza, a już Chrobry walczy latami o niezależność od niego i faktycznie ją osiąga. W ciągłych staraniach o koronę królewską chodzi właśnie o to, by zwiększać zakres suwerenności młodego państwa. Wszak cesarz był wówczas świeckim zwierzchnikiem chrześcijaństwa – niekwestionowanym jeszcze hegemonem świata zachodniego. Jakże pouczający to dziś przykład.

Wspomniano już, że Piastowie potrafią rozgrywać politykę na Rusi – skutecznie zmagać się z nią o Grody Czerwieńskie, a nawet, jak Chrobry i Śmiały, sięgać po Kijów i obsadzać go powolnymi sobie książętami. Ze zdobytej stolicy Rusi – największego miasta ówczesnej Europy Wschodniej, z którym nie mogło się równać nic, co dotąd Chrobry widział na Słowiańszczyźnie – nasz władca wysyła list do cesarza wschodniego z zapewnieniem o chęci utrzymania przyjaźni, ale i z buńczucznymi groźbami, gdyby ten nie chciał pokoju. A trzeba wiedzieć, że w Konstantynopolu panował wówczas główny rywal cesarza rzymsko-niemieckiego – jeden z najwybitniejszych, ale i najokrutniejszych cesarzy bizantyńskich. W czasach Bazylego II, zwanego przez potomnych Bułgarobójcą, imperium przeżywa swój najlepszy okres od czasów Justyniana, jest w zenicie potęgi. Na tyle pozwalała sobie Polska, sięgająca wówczas swoimi granicami aż po Dunaj, a więc już nie tak odległa od Bizancjum.

Wszystko to ma charakter polityki suwerennej, już na pierwszy rzut oka bardzo asertywnej, zakrojonej na dużą skalę, wyzutej z kompleksów, może nawet czasem zbyt zuchwałej. Są historycy, którzy – wspomnieliśmy już o tym – uznają aktywną politykę Bolesława za winną sprowokowania sąsiadów do pierwszego w historii rozbioru naszego państwa, ale to chyba zbyt surowy osąd. Przecież częste wojny nie były

wówczas czymś niezwykłym – napędem istnienia ówczesnego państwa jest ekspansja terytorialna. Można w niej widzieć też dodatkowy czynnik integracyjny wspólnoty gromadzącej się wokół umacniającego się państwa. „Przez walkę społeczeństwo nabiera dokładniejszej świadomości o swej jedności i tym samym wzmacnia tę jedność – i odwrotnie. Można by stwierdzić, że dla ludzi skłonnych przeważnie do postrzegania różnic uczucie jedności i harmonii nabiera siły dopiero przez kontrast z uczuciem przeciwnym" – pisał znany socjolog Georg Simmel, i chyba tutaj mamy tego przykład.

Oczywiście mogło być tak, że kryzys, który nastąpił w czasach Mieszka II, był częściowo winą ambicji jego ojca, ale praca wewnętrzna, którą przeprowadził, sprawiła, że „Polska nie mogła zniknąć" (Michałowski). Również chyba jednak aktywność na arenie międzynarodowej sprawia, że w Europie imię Polski staje się rozpoznawalne – odbudowa państwa przez Kazimierza Odnowiciela zyskała poparcie zagranicy i szła dość płynnie, nie tylko dlatego, że jego ludność nie mogła już funkcjonować bez państwa. Nawet jeden z bardziej sceptycznych biografów pierwszego króla Polski, prof. Przemysław Urbańczyk, konstatuje: „Był niewątpliwie wielki w swojej strategii geopolitycznej i chrobry w swojej determinacji, z jaką ją realizował. Państwo, które umocnił, poszerzył, nazwał i uniezależnił, przetrwało następne 1000 lat mimo okresowych kryzysów". Piastowska aktywność na arenie międzynarodowej przeważnie więc raczej procentowała, niż nas pogrążała. Późniejsza niezłomność i upór Łokietka oraz śmiały projekt, można rzec, cywilizacyjny jego syna są tu może jeszcze lepszą nauką. Piastowie byli władcami nieszukającymi obcych patronów, niespoglądającymi na prawo i lewo przed podjęciem każdej decyzji – władcami na wskroś niezależnymi, tworzącymi rzeczywistość swojego państwa podług własnej woli, na tyle, na ile to tylko było w danym momencie możliwe.

Ma to również wymiar kulturowy. W imię własnej niezależności Piastowie stawiają skuteczny opór wobec uniwersalistycznego zachodniego cesarstwa przy jednoczesnym wprowadzaniu zachodnich standardów cywilizacyjnych na rodzimy grunt, o ile tylko są one użyteczne we wzmacnianiu życia państwowego. Polska w tym modelu przedstawia się jako kraj cywilizacji zachodniej, wprowadzający charakterystyczne dla niej urządzenia, ale jednocześnie budowany na słowiańskim korzeniu, otwarty na wschód – ekspandujący w kierunku Grodów Czerwieńskich i ich połączeń handlowych sięgających aż po Azję.

> Idea piastowska wpisuje się więc co prawda w okcydentalizm, ale zakorzeniony w swojskim słowiańskim dziedzictwie, niezamknięty na Orient. Przede wszystkim to jednak opór wobec imperializmów Niemiec i Rosji, ale też śmiałe wizje przewodzenia narodom regionu, doprowadzone do rozkwitu przecież właśnie w wyniku koligacji zawartych przez ostatniego Piasta. W imię ich tożsamości i prawa do życia po swojemu, ale przede wszystkim w imię realizacji polskiej racji stanu.

Polska wczesnopiastowska ma swoją – jak powiedzielibyśmy dziś – *soft power*. Rodzące się państwo wyzyskuje wówczas, jak tylko się da, przychylnych jej obcokrajowców. Chrobry był w pełni świadomy tego, że cały niemal kontynent wpatrzony jest w męczeństwo św. Wojciecha, i efektywnie wykorzystywał to. Jako najbardziej spektakularne jawi się oczywiście zbliżenie z Ottonem III w trakcie zjazdu gnieźnieńskiego, którego skutkiem stał się nie tylko wzrost prestiżu Bolesława, ale przede wszystkim utworzenie metropolii gnieźnieńskiej i biskupstw we Wrocławiu, Krakowie i Kołobrzegu. Jak pisze Zakrzewski, przyszły król ch-

ciał wręcz stworzyć z Polski ognisko misji chrześcijańskiej na wschodzie Europy, co potwierdza przykład naśladującego Wojciecha Brunona z Kwerfurtu, wspieranego przez Bolesława w podobnej działalności. Czy współczesne państwo polskie umiałoby wyzyskać swoje atuty w podobny sposób?

Ilustracja z książki „Ziemia gromadzi prochy" Józefa Kisielewskiego

Modernizacja

Idea piastowska to dążenie do postępu i modernizacji kraju, także wbrew lokalnym elitom, gdy te nie rozumieją historycznych konieczności. Ów postęp potrafił przebiegać bardzo gwałtownie, wręcz rewolucyjnie – nie byli przynajmniej pierwsi Piastowie konserwatystami. Jak dowodzą odkrycia archeologiczne, wszystkie najistotniejsze grody wczesnopiastowskie powstają w bardzo krótkim przedziale czasowym, pomiędzy rokiem 920 a 940. A były to konstrukcje potężne – budowa charakterystycznych dla wczesnopiastowskich grodów wałów hakowych pochłaniała wiele energii. Musiało dojść wtedy do gwałtownych przeobrażeń porządków panujących w Wielkopolsce – najpewniej do szybkiego podboju nowych terenów przez młode państwo piastowskie. Sama chrystianizacja, wyraźnie nabierająca tempa w czasach Bolesława I, była procesem zmieniającym wszystko – nie chodziło przecież wyłącznie o przyjęcie nowej religii. Wiązała się z tym fundamentalna zmiana obyczajów: dotyczących pochówku, małżeństwa czy życia rodzinnego, oddziałująca nie tylko na zwykłych ludzi, ale i na możnych.

Dalsza rozbudowa sieci grodów i wałów obronnych, upowszechnianie nowej wiary, budowa struktur państwa, niszczenie samowoli dotychczasowych możnowładców i koncentracja władzy w rękach księcia, wreszcie konflikty zbrojne na dotychczas nieznaną skalę – wszystko to przekształcało życie mieszkańców tworzącej się Polski w stopniu radykalnym. Pierwsi Piastowie nie wahali się dokonywać przesiedleń obcoplemieńców na nasze ziemie – przemieszczeniu ulegały całe populacje grodów, jak chcą niektórzy badacze, dla lepszego zintegrowania ludności. Reakcja pogańska przeciw Piastom spowodowana była niechęcią przynajmniej części zachowawczego ludu do tych nowinek, także być może do ucisku fiskalnego, z którym wiązała się budowa zrębów państwa. Poświęcenia te, zapewne niezrozumiałe dla osób bałwochwalczo czczących wolność jednostki, były jednak konieczne – jeśli mieliśmy przetrwać w ówczesnym brutalnym świecie.

Z okresem wczesnopiastowskim wiąże się istny skok technologiczny – wraz z chrześcijaństwem na naszych ziemiach pojawiają się budowle murowane. Szczególnie Chrobry wznosi szereg takich gmachów: kościołów, kaplic, palatiów. Mimo, że cywilizacja na naszych ziemiach dopiero zapuszcza korzenie, pałace stawiane w państwie pierwszych Piastów niemal dorównują wspaniałością tym budowanym w Cesarstwie. Oczywiście wszelkie budowle murowane wzorowane są na zachodnich. Bolesław, niczym setki lat później Atatürk, podpatruje obce wzorce po to, by jego młode państwo mogło stawić czoła sąsiadom. Już w młodości jako zakładnik cesarski przyszły król poznał Zachód, umiał czerpać naukę z pobytu poza Polską. Był świadomy tego, co robi – w 1000 r. odwiedzić miał nawet Akwizgran, dawną stolicę Karola Wielkiego, a według jednego z podań od zafascynowanego nim Ottona III dostał tron twórcy imperium Franków. Zdaniem niektórych historyków na dworze wczesnopiastowskim utrzymywał się żywy kult Karola, a – jak chce Michałowski – układ imponujących kamiennych zabudowań Wawelu czasów Chrobrego i Mieszka II świadczy o wzorowaniu się na stolicy cesarskiej. Nawet jeśli nie przychylać się do tej wersji, to – pisze Zbigniew Pianowski – w świetle aktualnych badań wygląda na to, że w czasach monarchii wczesnopiastowskiej na wzgórzu wawelskim zbudowano więcej kamiennych gmachów niż w całych ówczesnych, teoretycznie lepiej rozwiniętych Czechach.

Następcy Chrobrego w kolejnych wiekach kontynuują ten kurs, w dobie rozbicia dzielnicowego na naszych ziemiach pojawiają się pierwsze miasta, a – to wzorzec najbardziej znany – Kazimierz Wielki tworzy z Polski kraj faktycznie broniony siecią dziesiątek twierdz. Rozwój ośrodków grodowych, a później miast, cechuje większość okresu piastowskiego. Nasz model rozwojowy koresponduje z tym, co widzi reszta Europy – nadrabiamy zaległości wobec państw, w których cywilizacja istnieje wielokrotnie dłużej. W 1364 r. ostatni z Piastów tworzy wreszcie uniwersytet w Krakowie – drugi w Europie Środkowo-Wschodniej, starszy niż którykolwiek z niemieckich. Polska jagiellońska miała bardzo silne podglebie do rozwoju swojej potęgi – także tej intelektualnej, kulturalnej.

To wszystko stanowi istotny kontrast ze stagnacją epoki Rzeczpospolitej szlacheckiej, kiedy to trudno mówić właściwie o rozwoju. Jest ona, jak chce Jan Sowa, państwem co najwyżej w sensie umownym – stoi wówczas w miejscu, obojętna zupełnie na to, jak na Zachodzie rozwija się gospodarka kapitalistyczna, jak postępuje centralizacja władzy, jak trwa rozbudowa nowoczesnej już niemal administracji. Genezy owego polskiego marazmu należy oczywiście dopatrywać się w naszym położeniu geograficznym – w dualizmie na Łabie i powiązanym z nim nieuczestniczeniu w dobrodziejstwach wynikających z wielkich odkryć geograficznych, a co za tym idzie, w utrwaleniu się niewydajnej gospodarki folwarcznej. Czy jednak zdejmuje to winę z naszych elit, które ów system utwierdzały w imię przeświadczenia o jego doskonałości, a może w imię najzwyklejszego świętego spokoju? Ten kwietystyczny typ mentalny – tak dobrze opisywany przez Jana Stachniuka – był obcy elitom doby piastowskiej: energicznym, świadomym niepewnego losu, a więc zapobiegawczym, tworzącym struktury zdolne sprostać nadarzającym się wyzwaniom. Mimo jakże dalekiej odległości czasowej od epoki piastowskiej to ona może być dziś dla nas – zaraz po przemianach XIX- i XX-wiecznych – najsensowniejszą inspiracją. Jeśli myślimy o tym, jakie historyczne punkty odniesienia mogłyby być pomocne w konstruowaniu narracji o modernizowaniu Polski – o rozbudowie infrastruktury, korzystaniu z najnowszych zdobyczy techniki, o tym, jak czynić nasz kraj na tyle mocnym gospodarczo, by mógł on wytrzymać rywalizację z narodami zachodnimi – trudno nam będzie pominąć wzorzec piastowski.

Myśl zachodnia

Idea piastowska to wreszcie myśl zachodnia, ukierunkowana na umacnianie w polskim myśleniu troski o nasze ziemie zachodnie – do pewnego momentu rozumiano pod tym hasłem Wielkopolskę, Pomorze, ale też nienależące do przedrozbiorowego państwa Śląsk czy Prusy Wschodnie. Z czasem na pierwszy plan wysunęły się stare piastowskie tereny rozciągające się aż po Odrę. W ujęciu możliwie najbardziej współczesnym myśl zachodnia będzie ukierunkowana przede wszystkim na właśnie te ziemie, które powróciły do nas w latach 40. ubiegłego wieku, a często wciąż są uważane za te gorsze, niedostatecznie polskie. Z całą pewnością przeżywają one swoisty problem tożsamościowy – nawet na przykładzie wyników kolejnych wyborów widać, że ich mieszkańcy są mniej przywiązani do wartości tradycyjnych, więzi społeczne są tam znacznie słabsze niż na wschodzie kraju. Odpowiedzialność przyszłych pokoleń polega na ich powtórnym zakorzenieniu, nie bez uwzględnienia kontekstu, w jakim zostały odzyskane. Do tego jeszcze przyjdzie nam za chwilę wrócić – najpierw odpowiedzmy na pytanie o zaczepienie myśli zachodniej w naszej historii.

Jak więc właściwie dziś legitymizować w oczach samych Polaków przynależność tych ziem do państwa polskiego? O ile ślady polskości są nie do zatarcia na terenach zamieszkiwanych nieprzerwanie przez polskojęzycznych autochtonów (przede wszystkim Górny Śląsk), o tyle już na przykład na Pomorzu Zachod-

nim wygląda to inaczej. To nawet w czasach Piastów powiązane było z Polską luźniej, mimo że ambicje jej elit do objęcia go władaniem były stałe i oczywiste. Dodajmy, że pamięć o ziemiach zachodnich jest dość żywa jeszcze w czasach jagiellońskich, kiedy Polsce udaje się odzyskać Gdańsk i pojawiają się nadzieje na odbudowę wpływów zarówno na Pomorzu, jak i Śląsku. Upominali się o te ziemie żywiołowo antyniemieccy Jan Ostroróg i Jan Długosz. Później, już w Rzeczpospolitej szlacheckiej, temat staje się bardziej odległy, przestaje istnieć w wyobraźni narodu politycznego coraz mniej skłonnego do ekspansji. Ważne, że jeszcze wieki po rozluźnieniu związków z państwem, na tych obszarach trwały ślady polskości, których najpiękniejszym może znamieniem jest renesansowy Zamek Piastów w Brzegu z figurami przedstawicieli naszej pierwszej dynastii, od Kołodzieja począwszy. Jak wiadomo, najdłużej relikty polskości przetrwały w ludzie. Dopiero XIX w. widzi zanik szerszych grup ludności mówiących po polsku na Pomorzu Zachodnim, a dopiero w XX zanikają one na Dolnym Śląsku.

Zawsze odnosząca się do spuścizny Piastów myśl zachodnia sięga korzeniami doby reformatorów Sejmu Wielkiego – Staszica, Kołłątaja, Niemcewicza, ale później i Cieszkowskiego, Kraszewskiego. W dobie formowania się nowoczesnych ruchów politycznych na pierwszy plan wybija się postać Jana Ludwika Popławskiego, który u schyłku XIX w. napisze:

„Nasi politycy marzą jeszcze o Wilnie i Kijowie, ale o Poznań mniej dbają, o Gdańsku zapomnieli prawie zupełnie, a o Królewcu i Opolu nie myślą zgoła. Czas już zerwać z tą tradycją, która pasowała na bohaterów Jeremich Wiśniowieckich, a na pastwę niemieckim katom oddawała Kalkszteinów; Czas już po tylu wiekach błąkania się po manowcach wrócić na starą drogę, którą ku morzu trzebiły krzepkie dłonie wojów piastowskich".

To czasy odradzania się polskości wśród Ślązaków, gdzie prym wiedzie od pewnego momentu Wojciech Korfanty. Wśród narodowców ukierunkowanie antyniemieckie, a więc i sprzyjające odwołaniom do Piastów, wzmacnia orientacja geopolityczna, na którą endecja wkracza po opublikowaniu książki Dmowskiego *Niemcy, Rosja i kwestia polska* – w pracy tej to Berlin widziany jest w charakterze najgroźniejszego wroga Polski. W obozie narodowym myśl zachodnia wydaje się rozwinięta najmocniej, wykracza jednak ona znacznie szerzej, nieobca jest rywalom endecji – co chyba należy raczej podkreślać niż przemilczać, o ile zależy nam na wyjściu z naszym przekazem poza kręgi narodowe. O naturalnej przynależności do Polski ziem sięgających Bałtyku i Odry pisze związany z ruchem niepodległościowym zarzewiak Eugeniusz Romer, z zainteresowaniem i nadzieją wspominają o odradzaniu się polskości na Śląsku, Warmii i Mazurach socjaliści Bolesław Limanowski i Leon Wasilewski. Na gruncie historiografii wielkie zasługi w formowaniu pojęcia Polski piastowskiej jako zorientowanej w swoich działaniach na umacnianie panowania na ziemiach zachodnich mają mediewiści Oswald Balzer i Władysław Semkowicz. Podkreślali oni spójność etniczną, ale i geopolityczną państwa pierwszych Piastów. Ten drugi pisał w 1925 r.:

„Rzuciwszy okiem geografa na [...] zakreślone granicami naturalnymi terytorium Polski Chrobrego około r. 1000, terytorium odziedziczone w głównej mierze po ojcu Mieszku, właściwym niewątpliwie budowniczym państwa [...] zauważyć musimy przede wszystkim fakt, że terytorium to stanowi wybitną i zamkniętą jednostkę fizjograficzną, która obejmuje niemal zupełnie dorzecza dwóch rzek bałtyckich, Odry i Wisły, a granice Polski Chrobrego pokrywają się niemal dokładnie z zewnętrznymi wododziałami obu tych strumieni".

Na gruncie *stricte* już państwowym myśl zachodnią realizowano w dobie odradzania się państwa polskie-

go – ekspandującego przecież nie tylko na wschód, ale też odzyskującego Wielkopolskę i Pomorze, a w końcu część Śląska. Na szkodliwy nonsens zakrawa powielanie mitu, że koordynujący procesy odbudowy Naczelnik Państwa Józef Piłsudski był obojętny na los tych regionów – wiemy z zachowanych źródeł, że zachodnią granicę Polski wyobrażał on sobie podobnie jak Roman Dmowski, a jego ludzie aktywnie dążyli do wdrażania tych planów. Powstanie wielkopolskie – mimo ponoć niewielkiego poparcia w społeczeństwie tych ziem – współorganizowali i inicjowali piłsudczycy majora Mieczysława Palucha. W powstaniach śląskich udział kadr przysłanych przez ten obóz był jeszcze istotniejszy, może decydujący. W wypadku eskalacji konfliktu z Niemcami Naczelnik rozważał nawet zbrojne zajęcie Pomorza Gdańskiego i Górnego Śląska, w porozumieniu z francuską Misją Wojskową. Faktyczna wojna hybrydowa z Niemcami o przynależność starych piastowskich ziem do Polski, stoczona w pierwszych latach niepodległości i sterowana bądź wspierana przez Warszawę, była jednym z największych naszych sukcesów, w którym to dziele mieli zasługi przedstawiciele różnych stronnictw politycznych.

Oczywiście główny wpływ na kształt myśli zachodniej w dwudziestoleciu międzywojennym utożsamia się z wciąż antyniemiecką endecją, chętnie sięgającą po wzorce piastowskie, potężną w Wielkopolsce i na Pomorzu. To Bolesławowi Chrobremu w 900. rocznicę koronacji dedykuje swoją *Politykę polską i odbudowanie państwa* Dmowski, to miecz Chrobrego przyjmuje za swój emblemat Ruch Młodych OWP – antycypując nieco nasze rozważania o zbieżności idei piastowskiej i idei Wielkiej Polski. Młodzi narodowcy mają wówczas na koncie liczne inicjatywy wpisujące się w nurt myśli zachodniej, w rodzaju organizacji „Tygodnia Pomorza" czy akcji solidarności z prześladowaną w Niemczech polską ludnością. Nie mniej ważna jest prowadzona w tym kręgu publicystyczna, z najbardziej znaną książką aktywisty Stronnictwa Narodowego Józefa Kisielewskiego, słynną *Ziemia gromadzi prochy*, na czele. Najbardziej jednak kompleksową pracę na tym polu prowadził Związek Obrony Kresów Zachodnich (ZOKZ), przekształcony w 1934 r. w Polski Związek Zachodni (PZZ). Choć znajdziemy tam postaci różnych orientacji politycznych, Tomasz Nodzyński określa profil ideowy ugrupowania jako „pośredni między linią sanacyjną a endecką", i w istocie tak było, mowa bowiem o ugrupowaniu, zdominowanym przez zetowców – środowisko, które w pierwszej dekadzie XX w. oderwało się od endecji i weszło w skład ruchu piłsudczykowskiego, sytuując się z czasem na jego lewym, ale wciąż generalnie nacjonalistycznym skrzydle. Ruch ten reprezentował nurt radykalnie antyniemiecki, dążący do rewindykacji granicy – wcielenia do Polski Śląska Opolskiego, Gdańska, Warmii, Mazur, Marchii Granicznej w Wielkopolsce. ZOKZ, a później PZZ aktywnie zwalczał działalność niemieckiego Volksbundu, organizował kolonie, w których uczestniczyły dziesiątki tysięcy polskich dzieci z zagranicy (także z Rzeszy), blisko współpracował ze Związkiem Polaków w Niemczech. Z inicjatywy tego ruchu powstały Instytut Bałtycki i Instytut Śląski. Organizacja działała na ziemiach położonych wzdłuż całej granicy z Niemcami, zdecydowanie jednak najaktywniejsza była na Śląsku, gdzie znalazła sobie protektora w zetowcu, zajadle antyniemieckim wojewodzie Michale Grażyńskim, szczególnie chętnie powołującym się z tego względu na tradycje Bolesławów. W 1938 r. PZZ liczył ponad 48 tys. członków, skupionych w 602 kołach.

Na przestrzeni omawianych tu dziesięcioleci również autorów tych przejawów twórczości kulturalnej, które moglibyśmy wpisać w dziedzictwo myśli zachodniej, zaliczyć można do różnych orientacji politycznych. Przykładowo, będą to więc: *Krzyżacy*, autorstwa raczej prawicowego, okresowo sympatyzującego z endecją Sienkiewicza, ale też *Wiatr od morza* socjalisty i radykała Żeromskiego, a później słynny reportaż *Na tropach Smętka* zetowca Wańkowicza i wspomniana już książka narodowca Kisielewskiego. W dwudziestoleciu międzywojennym na tym polu wciąż aktywni są liczni naukowcy, tacy jak – obok wymie-

nionych już Balzera i Semkowicza – Józef Kostrzewski, Tadeusz Lehr-Spławiński, Florian Znaniecki, Wacław Sobieski, Kazimierz Tymieniecki, Władysław Konopczyński.

Sam Zygmunt Wojciechowski, założyciel powojennego Instytutu Zachodniego i być może największa postać polskiej myśli zachodniej, wywodził się z endecji, ale z tego jej odłamu, który uznał za zasadne sprzymierzyć się politycznie z sanacją – jako jeden z głównych ideologów Związku Młodych Narodowców stał się orędownikiem jakże piastowskiej z ducha idei syntezy narodowo-państwowej. W ramach obozu sanacyjnego ów narodowiec rozwijał swoją koncepcję geopolityczną „ziem macierzystych", uzasadniającą naturalne ciążenie terytoriów położonych aż po Odrę do Polski. Takich postaci, zawieszonych pomiędzy endeckim a sanacyjnym sposobem myślenia, ma myśl zachodnia sporo – wymieńmy zetowca Teodora Tyca i Józefa Borowika, dyrektorów Instytutu Bałtyckiego, czy piłsudczyka Romana Lutmana, dyrektora Instytutu Śląskiego zarówno w latach 30., jak i po wojnie, związanego z wojewodą Grażyńskim. Jest więc w II RP myśl piastowska, zachodnia, częścią dziedzictwa narodowego nie w sensie przynależności do spuścizny konkretnej partii czy obozu politycznego, ale w tym szerszym. Ograniczanie jej wyłącznie do działalności endecji byłoby szkodzeniem jej samej – nie trzeba przecież w jakikolwiek sposób identyfikować się z endecją, ani nawet mieć o niej pozytywnego zdania, by troszczyć się o polskość Szczecina czy Wrocławia. Odnotujmy więc w afirmatywnym tonie znaczenie twórców myśli zachodniej niezależnie od ich partyjnej proweniencji. Co jednak ważne, ze zrozumiałych przyczyn myśl ta bujnie rozkwita także pod wpływem doświadczeń wojennych – i to najmocniej w obozie narodowym.

Mamy więc w czasie wojny myśl licznych publicystów NSZ, Konfederacji Narodu i Organizacji „Ojczyzna", ale też na przykład narodowo-piłsudczykowskiego Obozu Polski Walczącej, wysuwających śmiałe koncepcje powrotu nad Odrę, a gdzieniegdzie nawet dalej – aż pod Berlin, na Łużyce i Rugię, gdzie być może sięgał wpływ Krzywoustego. Stojanowski, Neyman, Wojciechowski rozwijają wówczas myśl zachodnią, nawiązując w sposób oczywisty do naszej pierwszej dynastii. Widzimy piastowskie orły w winietach narodowych czasopism, późniejszy komendant główny NSZ Stanisław Kasznica proponuje, by przyszła głowa przyszłego państwa – projektowanej Wielkiej Polski – nosiła miano „Piasta", a krótko po wojnie Stojanowski chce nawet reslawizować ludność wschodnich Niemiec (pod rozwagę tym, którzy uważają, że w myśli endeckiej bagatelizowano pochodzenie człowieka). W tytułach wydawanych broszur konspiracyjnych – jak *Szaniec Bolesławów* czy *Dziedzictwo Piastów* – rozpoznajemy antyniemiecki wektor geopolityczny, ale także historyczny punkt odniesienia dla ich autorów. W późniejszych wydarzeniach można dopatrywać się wypełnienia programu zarysowanego w podziemnych narodowych publikacjach, ale przecież sama myśl nie tworzy faktów dokonanych. Zrozumiały, ale trudny do zaakceptowania na gruncie faktów jest schemat rysujący się w głowach wielu osób stojących po naszej stronie barykady: narodowcy w czasie wojny pisali o konieczności oparcia granicy na Odrze, więc realizacja tego hasła jest pośrednią zasługą narodowców. Można próbować taką legitymizację budować na zachodnim programie obozu narodowego – i na pewno nie ma potrzeby pomijać tego, ale faktem jest również, że to ich wrogowie ideowi ten postulat zrealizowali. Jak więc powinien odnieść się do tego zjawiska polski nacjonalizm, jeśli chce zachować logiczną koherentność? Również tu należy wyjść poza utarte schematy partyjno-polityczne.

Od Polski Ludowej do Polski Przyszłości

Trudno zbyć milczeniem fakt, że o przynależności ziem zachodnich do naszego państwa zadecydował upór Stalina, który w Teheranie i Poczdamie w interesie swojego własnego państwa naciskał zachodnich

aliantów na taki właśnie przebieg granic. W 1945 r. Władysławowi Janowi Grabskiemu przyszło nawet pisać o tym, jak generalissimus Stalin realizuje testament Chrobrego. To cofnięcie dziesięciu wieków *Drang nach Osten* było faktycznie wydarzeniem epokowym, którego bagatelizowanie zakrawa na kuriozum. Warto byłoby chyba jednak zastanowić się nad tym, jak – w miarę możliwości – „spolonizować" genezę odzyskania tych ziem. Swego czasu konserwatywny antykomunista Tomasz Gabiś zauważał:

„[...] otóż niemieckie ziemie wschodnie zostały przyłączone przez Stalina do nowego państwa polskiego (PRL), ponieważ władzę w nim, z nadania Moskwy, objęli prawdziwi „sojusznicy" ZSRR, czyli polscy komuniści, którzy byli gwarantem zabezpieczenia interesów ZSRR na tym terenie. Stalin dał te ziemie nie narodowi polskiemu w ogóle, ale narodowi polskiemu rządzonemu przez polskich komunistów. W tym zakresie interes narodu polskiego i partykularny interes polskich komunistów pokrywały się ze sobą".

I jak bardzo byłoby to dla nas trudne do przełknięcia, nie sposób się z tym nie zgodzić. Co więcej, przez kolejnych 45 lat Polska Ludowa faktycznie zrepolonizowała Ziemie Zachodnie, czy się to nam podoba czy nie. Jest tak, nawet jeśli mamy świadomość potężnych błędów w tym procesie popełnionych – mowa przede wszystkim o zniechęceniu do Polski i polskości tysięcy autochtonów ze Śląska, Warmii i Mazur, którzy mimo wpisywania się w model etnicznych Polaków zostali straceni dla wspólnoty narodowej wskutek opresyjnej polityki komunistycznego państwa i zdecydowali się emigrować do Niemiec. Pytanie jednak, co się by z nimi działo, gdyby granica nie została w 1945 r. przesunięta? Zapewne dla polskości okazaliby się wówczas i tak straceni. Tego typu pytania schodzą na dalszy plan wobec dokonanej faktycznie reintegracji tych ziem z Polską – zjawiska, którego jeszcze kilka lat wcześniej nikt realnie nie brał pod uwagę. Oczywiście należy w tym dziele podkreślić również znaczenie polskiego Kościoła – działań prymasów Hlonda i Wyszyńskiego, toczących wewnątrzkościelne boje z wpływowymi hierarchami niemieckimi o uregulowanie sprawy granic diecezji na ziemiach odzyskanych. Również to jednak jest zaledwie jednym z aspektów szerokiego procesu, który odbył się w Polsce Ludowej dzięki dokonanemu przesunięciu granicy. Sam fakt zależności PRL od Związku Sowieckiego oczywiście musi być oceniany nad wyraz krytycznie, tym bardziej w kontekście zagrażającego nam ponownego wejścia Rosji na drogę ekspansji militarnej. Tyle tylko, że przecież nie postuluje się tu idealizacji Polski Ludowej – jej ogólna ocena będzie na być może większości pól negatywna – chodzi o uczciwe zmierzenie się z jej pozytywami. 35 lat, jakie minęły od transformacji, to dostatecznie dużo czasu, by w polskim obozie narodowym można było ten proces rozumnie przeprowadzić, bez mierzenia się z oskarżeniami o „endekomunizm".

„Polonizując" sam komunistyczny aspekt przejmowania ziem zachodnich, warto chyba jednak uwypuklić jego militarną płaszczyznę: walki Ludowego Wojska Polskiego z Niemcami – o przełamanie Wału Pomorskiego, o Kołobrzeg, forsowanie Odry, walki pod Budziszynem i ostatecznie zdobycie Berlina, gdzie na Siegessäule nasi żołnierze wieszali biało-czerwoną flagę. Na trupie wroga, którego potencjalny triumf zagroziłby egzystencjalnie naszemu biologicznemu przetrwaniu. Wszystko to z późniejszej daty, ale przywołującym na myśl Piastów orłem z sarkofagu Władysława Hermana i Bolesława Krzywoustego na czapkach. Do pewnego stopnia mówimy więc o zdobyciu ziem zachodnich, o łupie wojennym, wynagradzającym nam ponoszony od 1939 r. wysiłek walki z Niemcami. Można w tę narrację wplatać całokształt trudu podjętego na różnych frontach wojny – ale przecież ten powiązany z LWP będzie w tym kontekście najistotniejszy. Sam napływ polskiej ludności na ziemie zachodnie, repolonizacja ich – to oczywiście proces koordynowany przez władzę. I jaka by była nasza generalna ocena PRL, usuwanie tego faktu z histo-

rii będzie jej fałszowaniem – odbieraniem zasług ludziom, którzy je ponieśli. Także to, że odwoływała się ona do mitu Polski Piastów, jest wymowny i znamienny – wizerunki naszych pierwszych monarchów widzimy w czasach rządów PZPR wszędzie i trudno by było inaczej, skoro jakoś trzeba było uzasadnić polski powrót na te tereny, a komuniści musieli się „spolszczyć" w oczach narodu. Niewątpliwie zresztą wielu faktycznie uległo temu procesowi. Polska Ludowa starała się wprowadzić Piastów nawet do kultury popularnej *vide* szereg filmów fabularnych z najlepszym chyba *Gniazdem* Jana Rybkowskiego (1974) na czele, czy słynną sześciotomową powieścią Antoniego Gołubiewa o Chrobrym, której kolejne edycje nieprzypadkowo chyba wydawał PAX. Zauważmy jednocześnie, że po transformacji suwerenna ponoć III RP mitem piastowskim nie była zainteresowana – mimo że dalej Śląsk i Pomorze należą do naszego państwa. Kontrast z PRL jest na tym polu potężny i zawstydzający dla współczesnej państwowości polskiej. Nawiązywanie do Piastów nie jest dziś atrakcyjne – nawet dla większości polskich ruchów prawicowych, niejednokrotnie zafascynowanych tym, co nas wieki temu zgubiło. Tym bardziej powinni ten sztandar podnieść obecnie narodowcy.

Oczywiście szczególnej uwagi wymaga kwestia Śląska – zamieszkanego w dużej mierze przez ludność autochtoniczną, trwającą w polskości od czasów Piastów, przechowującą język i kulturę pod obcym niemieckim panowaniem, a dziś zagrożoną przez tendencje separatystyczne, odwołujące się do rzekomej odrębności narodowej od Polski. Szczególnie tutaj mit piastowski jest istotny, szczególnie Ślązaków może on napełniać dumą i być skuteczny – o ile bowiem potencjalna opcja niemiecka znalazłaby mity narodowe konkurencyjne, równie wspaniałe co nasz rodzimy, to Ruch Autonomii Śląska ze swoją niską, materialistyczną narracją nie ma mu czego przeciwstawić. We współczesnej narracji nacjonalistycznej sprawa powinna mieć szczególną wagę – istnieje wszak model Polaka-Ślązaka, zakorzenionego w specyfice lokalnej kultury, wiernego Polsce. Podobnie rzecz się ma z potomkami Pomorzan – Kaszubami, na szczęście niepodatnymi na hasła separatystyczne. Trudniejsze jest to na Warmii i Mazurach, gdzie autochtonów zostało znacznie mniej, ale tym bardziej troską otoczyć należy pozostałości po etnosie polskim, trwającym na tych ziemiach przez setki lat pomimo germanizacji – choć tutaj już może odwołanie do Piastów nie będzie miało swojego historycznego uprawomocnienia. W każdym razie – winny to być priorytety środowiska narodowego.

Niewiele mniejszą uwagę należy poświęcić więzi z ziemią, której gospodarzami staliśmy się na powrót w 1945 r. Mówimy tu o niemal jednej trzeciej terytorium naszego państwa – jest to więc sprawa ogólnonarodowa, a nie regionalna. Są co prawda na ziemiach zachodnich, szczególnie na Dolnym Śląsku, liczne zabytki pamiętające Piastów i dawny, słowiański charakter tych ziem – ale więcej nieporównanie jest tych już zdecydowanie poniemieckich. I to trzeba umieć „oswoić" – wytłumaczyć pokoleniom, które wychowały się już w III RP, skąd wynika nasze prawo do tego dziedzictwa. Na krótko przed wybuchem II wojny światowej Kisielewski pisał: „Zamki krzyżackie na naszym Pomorzu mają swoją żywą treść: wyznaczają one drogę dziejowego parcia Niemców na wschód, a ruiny ich mówią, że Polska umiała ten pochód powstrzymać i złamać". I odnieść to można chyba także do dziedzictwa materialnego ziem odzyskanych. Jest ono świadectwem wypchnięcia z nich Polski, ale i jej powrotu.

Dziś ziemie zachodnie powinny więc stać się obiektem naszej szczególnej troski nie tyle dlatego, że istnieje obawa o niemiecki rewizjonizm, ile dlatego, że chyba wciąż nie przezwyciężyliśmy istniejącego tu poczucia słabszej polskości tych ziem. Mija już 80 lat od ich przywrócenia – to trzy pokolenia, więc niemało. Pod koniec naszego życia moment ten będzie dzielić od obecnego tyle, co rok 2025 od roku 1890. To spo-

ro czasu i tworzy to szansę wytworzenia nowego zakorzenienia, o ile oczywiście nie zostanie to zmarnowane. Należy w końcu zacząć intensywnie rozważać tę płaszczyznę sprawy, zająć się polityką tożsamości współczesnych mieszkańców ziem odzyskanych. W końcu, bo przecież we współczesnej myśli narodowej refleksja na ten temat praktycznie nie istnieje – przeciętny narodowiec wzdraga się na myśl, że mógłby o PRL pomyśleć nieco cieplej, niż wyczyta to w antykomunistycznej czytance. W realistycznie myślącym ponoć ruchu górę bierze emocja, a tu przecież nawet mamy konkretnych ludzi, konkretne środowiska wywodzące się z obozu narodowego, na które można byłoby się powołać. Przenikają się tu różne porządki polityczne, orientacje – warto docenić to, jak zasada narodowa brała górę nad ideologią komunizmu. W charakterze anegdoty przypomnijmy słynną współpracę pierwszego powojennego prezydenta Szczecina, sympatyzującego z obozem narodowym (ale też związanego z zetowcem Eugeniuszem Kwiatkowskim) Piotra Zaremby, z komunistą Leonardem Borkowiczem. Sam Zaremba wspominał, że jednym z podstawowych źródeł jego wiedzy o Pomorzu Zachodnim była książka Kisielewskiego. Jeszcze przedwojenną genezę miała działająca do 1960 r. Komisja Ustalania Nazw Miejscowości przy Ministerstwie Administracji Publicznej, w toku prac której przywrócono bądź nadano polskie nazwy kilkudziesięciu tysiącom miejscowości na ziemiach odzyskanych. Pamiętajmy, że to w PRL działały Instytut Zachodni, Bałtycki i Śląski. Że po wojnie wznowił swoją działalność PZZ, choć w innej już, podporządkowanej realiom systemu postaci. To także, a w niektórych przypadkach przede wszystkim, po wojnie swoje prace wydawali Tymieniecki, Łowmiański, Labuda i szereg innych badaczy wzbogacających naszą wiedzę o Piastach, zakorzeniających choć trochę ziemie odzyskane w naszym imaginarium historycznym, zdominowanym wówczas przez kresy wschodnie i sarmacką Rzeczpospolitą. Stając na pozycjach negacji wszystkiego, co działo się w PRL, tracąc zdolność niuansowania, ale też i rozpoznania historycznej ciągłości procesów wykraczających poza ten czy inny porządek polityczny – zmuszeni będziemy wyrzec się tego dziedzictwa. Byłoby to działanie antynarodowe.

Poczucie sztuczności z czasem powinien wypierać mit, w którym swoje miejsce znaleźć muszą waleczni piastowscy książęta i królowie, i wielowiekowe trwanie autochtonów pod naporem niemczyzny, i odradzająca się polska myśl zachodnia, ale też powracająca na te ziemie w problematycznej ideologicznie szacie polska państwowość, która chociaż próbowała nas na nich na powrót zakorzenić. Powinno tu oczywiście być też miejsce na pamięć dawnych ojczyzn ludności przybywającej – spajający je siłą rzeczy z narodem jako takim. Niejeden już lud ze wspomnienia kolonizacji jakiegoś obszaru bądź powrotu na jego tereny po upływie wieków uczynił swój mit narodowy.

Jagiellońska kontynuacja

Podkreślmy jednocześnie, że – inaczej niż komunistom – nie idzie nam o wykreślanie z naszych dziejów idei jagiellońskiej, ani nawet o polemikę z nią. Także tę ideę można zresztą bardzo różnorako interpretować, co podkreślał już nieprzychylny jej Władysław Konopczyński. Potrzeba nam nie krajania historii i usuwania całych wielkich tradycji – ale raczej krytyki tego, co faktycznie było złe i ciągnęło nas w dół. Potrzeba wielkich syntez historycznych, i to właśnie stąd wynika konieczność wzmocnienia komponentu piastowskiego – bez usuwania jagiellońskiego, który przecież jest obecny w polskiej debacie. Celem obranym w niniejszym artykule jest podniesienie tych wątków, które polskie elity intelektualne, zapatrzone w wielokulturowość i niechęć do silnej władzy wykonawczej, zaniedbały.

Wybitni przedstawiciele myśli zachodniej – Jan Ludwik Popławski i Zygmunt Wojciechowski – zwracali uwagę, że idee piastowska i jagiellońska się dopełniają. Polska, gdy miała w sobie siłę – zarówno za cza-

sów Chrobrego, jak i Kazimierza Jagiellończyka – potrafiła ekspandować zarówno na zachód, jak i na wschód. Zauważmy, że odnosi ona jedne z największych triumfów nad niemczyzną w czasach dwóch pierwszych Jagiellonów – Jagiełło zadaje Zakonowi przełomowy cios pod Grunwaldem, a jego syn w czasie wojny trzynastoletniej. Polska nie tylko odzyskuje w ten sposób Pomorze Gdańskie, lecz także zdobywa Warmię, której nie osiągnęli nigdy Piastowie – a król wprost deklaruje, że Prusy znaczą dlań nie mniej niż Ziemia Krakowska. Kazimierz zdołał nawet zhołdować Księstwo Słupskie i osiągnąć widoki na rozszerzenie wpływów na Szczecin. To on oraz Zygmunt August, jak mało który Piast, wyłączając Mieszka i Krzywoustego, umacniali dostęp Polski do Bałtyku. Źle się tu zasłużył Zygmunt Stary, ale przecież i wśród Piastów znajdziemy takich, którzy ziemie tracili. Pamiętamy o Mieszku, Bolesławach i Kazimierzu Wielkim, a umyka nam, że Piastami byli też kiepscy władcy jak Władysław Herman, o zupełnie marnych postaciach w rodzaju Bolesława Rogatki nie wspominając.

Warto byłoby podkreślić, że i Polska Jagiellonów – wbrew popularnemu przeświadczeniu – niezbyt odpowiada wzorcowi państwa wielonarodowego. Aż do swoich schyłkowych lat jagiellońska Korona Królestwa Polskiego zajmuje obszar państwa Kazimierza Wielkiego, rozszerzonego o piastowskie Kujawy, Ziemię Chełmińską i Pomorze Gdańskie, ale też o, kosztem krzyżaków, Warmię. Mówimy więc o ziemiach w dużej mierze etnicznie polskich – zapominamy często, że aż do 1569 r. Wielkie Księstwo Litewskie jest połączone z Polską unią jedynie personalną (zostawmy już na marginesie to, że sama unia lubelska zasługuje na ocenę pozytywną). Jako Korona mamy w swoich XV- i XVI-wiecznych granicach również Ruś Czerwoną – ale przecież pożądają jej i wyciągają po nią ręce także Piastowie. Naszą ekspansję w kierunku wschodnim determinowała geopolityka – dająca o sobie znać, jak już wspomniano, za Bolesławów Chrobrego i Śmiałego, Kazimierza Wielkiego. Słabiej zorganizowany, spustoszony po najazdach Mongołów wschód był naturalnym kierunkiem ujścia dla naszej narodowej energii. To zdrowy pęd, udało się zresztą dzięki niemu zapobiec – być może – najgorszemu: możemy sobie wyobrazić, jak zjednoczona przez Moskwę Ruś już w XVI w. rozciąga się na obszarze od Bugu po Pacyfik. Bez unii z Litwą, która sama rodzącej się Rosji by z pewnością nie powstrzymała, stanęlibyśmy przed śmiertelnym niebezpieczeństwem już wtedy. I to, że dziś Białorusini i Ukraińcy nie czują się z Rosjanami jednym narodem, oddzielając nas od wiecznie agresywnego, ekspansywnego wschodniego imperium, jest konsekwencją tej ekspansji. Bez odwołań do Jagiellonów, wyjąwszy może kwestię Rusi Czerwonej, a później Galicji, trudna do wyobrażenia będzie więc idea kresowa. Choć piszemy tu sporo o ziemiach zachodnich, to przecież pamięć o wschodzie będzie dalej istotna dla naszej narodowej jaźni. Bez Jagiellonów nie mielibyśmy nawet Podlasia, nie mówiąc już na przykład o ekspansji polskiego etnosu na Wileńszczyznę. Polska jagiellońska to okres imperialny naszych dziejów, ich zenit – jakiekolwiek próby wykreślania jej z narracji narodowej są absurdalne.

Naszą drugą dynastię w rzeczywistości obciąża coś zupełnie innego. Najistotniejsze, bo trudne do pominięcia, wydają się tu cechy charakterologiczne. Władcy doby piastowskiej cechują się potężnymi nieraz pokładami energii i swoistym radykalizmem w działaniu – ich rządy to nieustanne wojny, ale też i nieustanne rozbudowywanie kraju. Jagiellonowie z kolei generalnie reprezentują łagodność, nieumiejętność stanowczego przecinania problemów, narzucenia swojej woli czynnikom wewnętrznym bądź zewnętrznym – ileż spraw zarówno naszych, jak i zagranicznych Polska ich czasów pozostawiła niewykończonymi. Jeśli pod tym właśnie kątem porównamy sylwetki najważniejszych Piastów i najważniejszych Jagiellonów, to kontrast będzie widoczny gołym okiem. Być może to właśnie ta jagiellońska łagodność wychowała naród szlachecki do jego legendarnej bierności. Później – chciał Brzozowski – krwią płaciliśmy za

tę naszą ospałość. Byłoby to pewnie jednak zbyt surowe myślenie – zbyt anachroniczne. Za nasze dziejowe klęski z XVII i XVIII w. odpowiadają przede wszystkim ówczesne elity, a zbytnie obciążanie ich winami nazbyt chyba dobrych dla Polaków królów jagiellońskich byłoby dla nich krzywdzące.

> Do czego zmierzamy? Mimo oczywistych różnic Polska jagiellońska nie była zaprzeczeniem piastowskiej – była jej kontynuacją, twórczym rozwinięciem. Trudno by było inaczej, skoro do unii w Krewie doprowadziły elity wychowane w piastowskim państwie, a patronowała jej Jadwiga – dziedziczka piastowskich tradycji. W ramach tego ewoluującego, międzypaństwowego związku z czasem doszło do istotnych przeformułowań – przeważnie jednak na bazie piastowskiego rdzenia. Jak wspomnieliśmy, nawet polski republikanizm – tak bujnie rozwijający się w XV i XVI w., ale i wyrodniejący w wiekach późniejszych – ma swoje korzenie w dobie piastowskiej, choć pewnie trudno byłoby dziś się do niego odwoływać, mając za punkt odniesienia Piastów, nie Jagiellonów. Można byłoby więc – jak to czyniono w ukazującym się w czasie wojny narodowo-radykalnym piśmie „Walka" – pisać o idei „piastowsko-jagiellońskiej". Z drugiej strony, to jednak czynnik piastowski, wobec nadreprezentacji tego drugiego w debacie, domaga się nagłośnienia. W naszym dotyczasowym postrzeganiu polskich dziejów elementy jagiellońsko-rzeczpospolitańskie – to zbitka nieco sztuczna, ale przecież funkcjonująca – wyraźnie dominują. Historia piastowska owszem istnieje – ale gdzieś w tle, stanowi jakby preludium do tych właściwych dziejów Polski. Polski pluralistycznej, wyzutej z wątków etnicznych, polifonicznej, upojonej własną różnorodnością – obraz to nieprawdziwy, ale funkcjonujący w wyobraźni, podkreślmy raz jeszcze. Nie jest problemem pamięć o tym, co działo się po śmierci Kazimierza Wielkiego – trzeba jednak przywrócić to, co nam amputowano. To w Piastach opisywane w niniejszym artykule wątki znajdowały jednak mocniejsze odbicie – i to odwołania do Piastów potrzeba nam chyba na tym etapie naszych dziejów bardziej. Jest tak szczególnie w kontekście naszego powrotu na ziemie nie znające Polski jagiellońskiej, ani sarmackiej.

Idea Piastów w XXI w.

Piastowie stworzyli Polskę. Cytowany tu już wielokrotnie prof. Michałowski uważa, że Bolesław Chrobry i Mieszko I „tak przeorali strukturę społeczną i polityczną ludności zamieszkującej ziemie polskie, że ona bez państwa funkcjonować już nie mogła". Wspomniano już, jak sprawnie idzie potem podniesienie Polski za Kazimierza Odnowiciela, po tylu katastrofach – już wówczas mit stworzonego przez pierwszych panujących państwa musiał potężnie oddziaływać na świadomość. „Idea Bolesława ratuje po prostu Polskę" (Zakrzewski). Jego potomkowie godnie rozbudowywali to dzieło – na różnych płaszczyznach. To oni dali nam formy, którymi wypełnił się w późniejszych epokach organizm naszego życia wspólnotowego.

Istotne jest, by znać miarę – by traktować Polskę Piastów jako osadzony w swojej epoce wzorzec, jako inspirację, a nie model gotowy do wskrzeszania dziś czy w przyszłości. Nie chodzi o stare urządzenia, które nie wrócą. Polska Piastów nie wróci, nie wrócą monarchia, system stanowy i szereg innych form, które wówczas mogły się sprawdzać – dziś już nie mogą. My mamy zresztą swoje, bardziej złożone problemy. Jednakowoż elementy piastowskiej praktyki, może wręcz myśli politycznej w sensie szerokim, mu-

szą robić na nas wrażenie nawet dziś. Są inspirujące swoją trwałością, wybiegają wprzód. Wskazują, jak zachowywać się wobec wielkich dziejowych wyzwań zagrożenia suwerenności, strukturalnego zacofania i niższości cywilizacyjnej względem Zachodu, potencjalnej agresji militarnej czy problemów tożsamości narodowej.

Na ideę piastowską składać się dziś powinno kilka elementów. Będzie to zasada suwerennego państwa narodowego, zrywającego z mentalnością wasalną czy to wobec Berlina i Waszyngtonu, czy Moskwy. Będzie to myśl wspólnotowa, z czołową rolą egalitarnie ujętego narodu, spajanego wspólnymi korzeniami i kulturą. To myśl państwowa, nieskręcająca w kierunku demoliberalnego bezwładu, ale narodowego republikanizmu – uporządkowanej nieliberalnej demokracji z silną rolą rządu. Będzie to opór wobec demoliberalnego zachodniego uniwersalizmu kulturowego, ale też trwanie przy kulturowym okcydentalizmie – przy starej polskiej kulturze wyrastającej jednak głównie na korzeniu europejskim, który to wybór świadomie podjęto w 966 r. To tradycja trwania przy polskiej tożsamości, ale wykraczająca ponad dyskurs defensywny, skoncentrowany wyłącznie na obronie naszego stanu posiadania – potrzeba nam bowiem śmiałości Piastów: ich nieustannej myśli o tym, co można ulepszyć, jak modernizować się, by nadążać za tempem innych państw. Będzie to tradycja polityki na wielką skalę, ale opartej na realnym potencjale – tworzenia rzeczywistości, ale własnymi siłami, a nie na podstawie iluzji. To tradycja myślenia o Polsce jako o wartości samej w sobie, którą trzeba umacniać i zostawiać mocniejszą przyszłym pokoleniom dlatego, że jest naszą ojczyzną – a nie tradycja myślenia o Polsce jako nośniku abstrakcyjnych wartości, którym ma być ona podporządkowana. To tradycja walki o nasze ziemie zachodnie, a kiedy już nad nimi panujemy, umacniania więzi współczesnych Polaków z nimi, ale też pamięci o tych, którzy dla nas je odzyskali i utrwalali na nich polskość. Niezależnie od tego, jaka była ich polityczna orientacja. Polska jest zawsze ważniejsza niż partie i tradycje partyjno-polityczne – rozważanie idei piastowskiej może współczesnemu narodowcowi i to w końcu uświadomi.

Jest to narracja kompatybilna z tymi intuicjami, które skłaniają nas dziś wciąż do trwania przy mało doprecyzowanym terminie Wielkiej Polski. Można rzec, że idea piastowska, o ile rozpatrywać ją nie w negacji wobec stawianych często w kontrze do niej przejawów historycznej wielkości Polski (od Polski Jagiellonów, przez romantyków, aż po Piłsudskiego), stanowi wręcz treść wypełniającą pojęcie Wielkiej Polski. Narracja wielkości naszej ojczyzny musi wszak opierać się na dowartościowaniu wszystkich tych wątków, które manifestowały się na przestrzeni wieków. W 1000. rocznicę koronacji naszego pierwszego króla – tego, który świadomie i według własnej woli stwarzał Polskę, powinno być to dla nas jasne.

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/idea-piastowska-czy-wielka-polska/

WSPÓŁTWÓRZ NOWY ŁAD

Za Nowym Ładem stoją czytelnicy, którzy dorzucają się do jego istnienia. Dołącz do nich — jednorazowo, w kwocie, która Ci odpowiada.

DOŁĄCZAM

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć